

Wojciech Nachiło

część II z III

Sygnatura notacji: **N0089**

Data urodzenia: **13.01.1965 r.**

Data nagrania: **22.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 53 min, część III: 44 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wojciech Nachiło: My rzeczywiście różnego rodzaju akcje przeprowadzaliśmy, takie pomiędzy innymi polegające na rozsypywaniu takich kolców, które miały zadanie uszkodzić te pojazdy używane przez ZOMO, zagłuszaliśmy też, używając różnej aparatury, tę komunikację prowadzoną na tych częstotliwościach policyjnych. Tak że kiedy wiedzieliśmy, że jest organizowana przez Solidarność jakaś manifestacja, to można było się spodziewać z ogromnym prawdopodobieństwem, że będą w tym uczestniczyli funkcjonariusze, i oni się ze sobą w jakiś sposób komunikowali, więc staraliśmy się im zakłócić tę komunikację. Natomiast tak, jeśli chodzi o sam ten sposób rozrzucania ulotek, to finalnie myśmy dopracowali się takiej metody, którą nazywaliśmy „la bomba”. Robiliśmy takie zwoje tych ulotek, obwijaliśmy taśmą klejącą i rozrzucanie było dużo bardziej niebezpieczne, ale też szybsze i można było kilka takich akcji... było bardziej efektywne, że po prostu z bramy wyjmowaliśmy spod kurtki, rozrzucaliśmy i wyrzucaliśmy w górę te ulotki. To oczywiście też wymagało takiego... No bo trzeba było stanąć naprzeciwko ludzi, którzy idą, nigdy nie wiadomo, kto wśród nich się znajduje, i wielokrotnie dochodziło do tego, że były jakieś próby pogoni. Natomiast to była metoda, którą później przez wiele lat stosowaliśmy z dużym sukcesem, i uznaliśmy, że ona jest bardzo efektywna po prostu. Dużo więcej byliśmy w stanie rozrzucić. Zazwyczaj pracowaliśmy w taki sposób, że spotykaliśmy się na Stadionie Dziesięciolecia, dlatego że on miał tę charakterystykę, że bardzo trudno byłoby przyprowadzić za sobą ogon, bo widać było z bardzo daleka, czy ktoś idzie, czy ktoś się obstawia, no i było masę miejsca do ewentualnej ucieczki, i zazwyczaj przed tymi akcjami spotykaliśmy się tam, rozdawaliśmy między siebie ulotki, które przywoziliśmy, i jechaliśmy w miasto. Tak że tak to wyglądało. Natomiast z czasem też oczywiście bardzo różnorodne formy nasza działalność przybierała. Na pewnym etapie, tylko to już my z kolegami z uniwersytetu, z podziemia uniwersyteckiego, organizowaliśmy tak zwane kadrówki, takie przemarsze z zaskoczenia w centrum miasta, albo tam na ulicy Marszałkowskiej, albo na Starym

Mieście, że umawialiśmy się w kilkadziesiąt osób i w pewnym momencie wyjmowaliśmy flagę Solidarności, i szliśmy, wykrzykując hasła, i zanim policja zdążyła... milicja wówczas, zdążyła zareagować, to rozbiegaliśmy się po okolicznych bramach. To był jakiś 1986, 1987 rok. A jeszcze czy jakieś akcje były, chociażby jakieś malowania czy transparenty, związane z pielgrzymką papieża w 1983 roku? Tak, my oczywiście uczestniczyliśmy aktywnie w tych mszach, za każdym razem występując z transparentami. Tak samo w 1983, jak i w 1987 roku, tam właśnie na tej naszej stronie jest taki reportaż zdjęciowy z naszej wyprawy kilkunastoosobowej do Gdańska, na mszę na Stęgnach. Tak że oczywiście się do każdego tego rodzaju wydarzenia przygotowywaliśmy, malowaliśmy transparenty, też rozdawaliśmy ulotki. W pierwszej połowie lat 80. to koncentrowaliśmy się na tych akcjach wykonawczych. Zresztą ta nasza grupa w momencie, kiedy doszło do rozluźnienia związków z Grupami Oporu „Solidarni”, tutaj zasadniczą przyczyną tego naszego ochłodzenia stosunków z Grupami Oporu była osoba Mariana Kotarskiego, którego myśmy już wówczas identyfikowali jako osobę, która pracuje dla drugiej strony, no i na tym tle dochodziło do takich poważnych kontrowersji pomiędzy nami a „Teosiem” Klincewiczem i to poskutkowało tym, że w coraz mniejszym stopniu angażowaliśmy się w inicjatywy Grup Oporu. Pod koniec lat 80. w zasadzie taką najbardziej aktywną grupą w Grupach Oporu była grupa Piotrką Izgarszewa, natomiast my oczywiście nigdy do końca nie zerwaliśmy naszych relacji z Grupami Oporu, tyle że w jakiś sposób się uniezależniliśmy od tej struktury i traktowaliśmy siebie jako taką grupę wykonawczą, która starała się też wspomagać wszelkiego rodzaju akcje organizowane na terenie Warszawy czy też poza Warszawą. I tutaj bardzo taką owocną współpracę mieliśmy z Andrzejem Fedorowiczem, którego myśmy nazywali „Czapla”. On był początkowo szefem technicznym „Tygodnika Wojennego”, później był twórcą przeglądu wiadomości agencyjnych i Drugiego Programu Polskiego Radia, i w wielu, niezliczonej ilości też gadał. Był niezwykle pomysłowy, był też bardzo aktywny, więc my z jednej strony działaliśmy na rzecz, na zamówienie Grup Oporu, z drugiej strony właśnie Drugiego Programu Radia Solidarność i PWA i jeszcze z trzeciej strony poprzez Adasia Rosłonia mieliśmy dobry kontakt z Adamem Borowskim, który też dostarczał nam ulotki sygnowane przez Solidarność Walczącą albo przez MRKS no i też z nim rozwieszaliśmy transparenty, tak że działaliśmy na rzecz różnych podmiotów, ale traktowaliśmy siebie jako taką grupę wykonawczą.

Artur Kłus: I te działania na rzecz tych różnych podmiotów, które pan wymienił, jakbyśmy mieli to umiejscowić w jakiejś dacie, latach?

Wojciech Nachiło: Więc tak, tutaj nie ma takiej ścisłej cezur, bo rzeczywiście było tak, że jak gdyby wydarzenia, można powiedzieć, że to na pewno był też i 1985, i 1986, i nawet 1987 rok, przy czym to też zależało od pomysłów, aktywności tych podmiotów. Znaczący tak, jeszcze dwa słowa powiem na temat tej naszej narastającej niechęci do takiej ścisłej współpracy z Grupami Oporu. Było to, że na przykład nas niesłychanie to drażniło i denerwowało, że my wielokrotnie dostawaliśmy do rozrzucania ulotki, które były nieczytelne. I uważaliśmy, że jest w tym jakaś perfidia, żeby narażać właśnie młodych ludzi na rozrzucanie ulotek, które mogą wywołać tylko odwrotny skutek, bo jeżeli przez pewien czas był drukowany taki periodyk, „Kurier Mazowsza”, i to właśnie było wydawane przez Grupy Oporu... przy czym on bardzo często był tak marnie wydrukowany, że był nieczytelny. I uważaliśmy, na ten temat dochodziło między nami do różnych nieporozumień, że to niczemu nie służy, po prostu rozrzucanie czegoś, co jest tak rozmazane, że jest nieczytelne. A jaka była reakcja właśnie ze strony Klincewicza czy właśnie „Tadeusza”, czyli Pękalskiego vel Kotarskiego? Z „Tadeuszem” to już od pewnego momentu w ogóle nie prowadziliśmy żadnego

dialogu. On miał świadomość tego, że my dość też aktywnie rozprzestrzenialiśmy tę informację, że on jest agentem Służby Bezpieczeństwa. – O „Tadeuszu” mówimy? – O „Tadeuszu” tak. Jeszcze wtedy oczywiście nie wiedzieliśmy, że był etatowym oficerem Służby Bezpieczeństwa, natomiast byliśmy przekonani z racji szeregu różnych poszlak, że jest to człowiek, który pracuje na rzecz Służby Bezpieczeństwa. Natomiast nigdy między nami... ja do końca z „Teosiem” Klincewiczem zachowałem dobre relacje i nigdy też nie było tak, że w czymś, co było rzeczywiście istotne, wartościowe i naszym zdaniem potrzebne, że myśmy odmówili „Teosiowi” udziału. Przy czym nie odbywało się to w ramach takiej regularnej pracy w grupach, bo przez pewien okres czasu grupy funkcjonowały w taki sposób, że było cykliczne, takie cotygodniowe spotkanie szefów grup, w tych spotkaniach szefów grup uczestniczyłem ja, uczestniczył Piotrek Rzewuski, który był szefem grupy „grochowskiej”, uczestniczył „Gerard”, czyli Jakub Leja, który był szefem grupy „Gerarda”, i uczestniczył Michał Mirecki, który miał swoją grupę, która była określana jako albo „grupa Mireckiego”, albo „grupa psychologów”. Tak że w tym gronie spotykaliśmy się dość regularnie i podczas tych spotkań szefów grup zapadały decyzje, co robimy, w jakim rozmiarze. Natomiast to później poprzez tę postępującą dezintegrację, spowodowaną właśnie aktywnością „Tadeusza”, wygasło, te spotkania szefów grup przestały mieć miejsce, do tego jeszcze doszło to takie traumatyczne zdarzenie związane z porwaniem Michała Mireckiego i po prostu już grupy przestały funkcjonować w taki sposób, w jaki funkcjonowały wcześniej, chociaż to też nie oznacza, że one przestały funkcjonować, bo w zasadzie do końca lat 80. ta grupa Piotra Izgarszewska między innymi bardzo aktywnie w dalszym ciągu stosowała to rozrzucanie ulotek, wywieszanie transparentów. My również... Tak pod koniec lat 80. jeszcze „Teoś”, świętej pamięci, Klincewicz nas skontaktował z taką grupą, która też jakby na późniejszym etapie dołączyła do Grup. To była grupa, którą myśmy nazywali grupą „Pawlaków”. To była taka dość kameralna ekipa, ale w niej byli właśnie bracia Kostro, Paweł i Maciek, i Marcin Brenda. Tak że też nas z nimi skontaktował, poprosił, żebyśmy im udzielili instrukcji, w jaki sposób mogą dokonać tej emisji audycji na ulicy Rakowieckiej dla więźniów, no i myśmy wtedy wspólnie z nimi przeprowadzili tę akcję. Tak że do końca nie zerowaliśmy w żadnym momencie relacji, natomiast ona się zmieniła.

Artur Kłus: Jeszcze jakbyśmy mogli na chwilę wrócić właśnie do agenta „Tadeusza”, to pan mówił o tych źle wydrukowanych czy niewyraźnie wydrukowanych ulotkach. Czy to mogło być tak, że właśnie od niego były te ulotki – albo on był...

Wojciech Nachiło: Tak, od niego. On był autorem, on był odpowiedzialny za... Jakaś reakcja na wasze wątpliwości, skąd takie ulotki, czy to miało dalszy ciąg? To znaczy nie było takiej bezpośredniej reakcji, że to absolutnie nie może mieć miejsca czy też że jest to oburzające. „Teoś”, przykro to mówić, aż do końca swoich dni w jakiś sposób bronił „Tadeusza” i znajdował jakieś usprawiedliwienie. W sytuacji, kiedy mamy do czynienia z podziemną drukarnią, to zawsze można znaleźć jakieś wytłumaczenie, że to gorsza partia akurat nam się trafiła, tak że to raczej szło w tym kierunku, natomiast my bezwzględnie uważaliśmy, że jest to zamierzone działanie, takie powodujące dezintegrację w środowisku, powodujące to, że po prostu też ludziom się odbiera satysfakcję z tego, w czym uczestniczą. Tak że my to bezwzględnie uznawaliśmy za przejaw takiej perfidnej działalności „Tadeusza”. Pamięta pan pierwsze domniemania czy właśnie jakieś takie poszlaki, że tak blisko jest umieszczony agent? My między sobą w grupie to rzeczywiście w zasadzie od początku... to był człowiek, który charakterologicznie w żaden sposób nam nie pasował do naszej działalności. Bo zawsze każdy jest jakiś i jeden wchodzi do działalności opozycyjnej... Zawsze są jakieś przyczyny

tego, jakaś historia. Natomiast on też został nam przedstawiony przez „Teosia” jako tam były cinkciarz ze Szczecina, który uznał, że w ten sposób się teraz powinien wyrażać. Nam tego rodzaju legenda nigdy do niego nie pasowała, a on był zawsze bardzo schematyczny, bardzo, bym powiedział, pozbawiony jakiegokolwiek charyzmy i wypowiadający takie komunały naprawdę rodem z jakichś przemówień partyjnych. Poza wszystkim też go nie lubiliśmy, bo też wydawał nam się kompletnie obcym człowiekiem. Natomiast z czasem zaczęliśmy składać, łączyć te kropki i oczywiście wydawało się, że jego to zaangażowanie, jego ten brak historii, brak znajomych, a jednocześnie zawsze samochód, zawsze na czas, uznawaliśmy, że to nie jest człowiek, który z pobudek ideowych wśród nas jest. Ale oczywiście do tego dochodził cały szereg takich pomniejszych... ja w tej chwili już tak dokładnie nie pamiętam, jakie to były okoliczności, natomiast sprowadzające się do takich działań, których myśmy nie potrafili sobie wytłumaczyć. Na przykład któregoś razu przyniósł naboje, mi dał do przechowania. I niby do ostrej amunicji. No i nam się te wszystkie takie jego zachowania nie podobały, nie mieściły nam się w tej logice naszego działania, i podejrzewaliśmy, że no właśnie za tym coś stoi. On był też w zasadzie od samego początku bardzo skoncentrowany też na wszelkiego rodzaju dokumentacji naszych działań, filmowanie akcji, takie rzeczy, które naszym zdaniem mogły być wykorzystane na naszą niekorzyść. W tej chwili to wiemy, że on został wprowadzony przez tego kolejnego... Natomiast w jaki sposób, nam jest niezwykle trudno, dlatego że on wszedł do Grup tak mocniej w momencie, kiedy „Teoś” był pozbawiony wolności, siedział w więzieniu, a on bardzo wówczas blisko współpracował z „Alkiem”, czyli tym Andrzejem Nietkiem, z którym my z kolei mamy bardzo słaby kontakt i jak gdyby nie do końca też rozumiemy, czym i dlaczego się zajmował w ramach Grup. Teraz w zasadzie wszelkie próby przez nas podejmowane, żeby z nim na ten temat porozmawiać, to spalają na panewce. A w jaki sposób? W momencie, kiedy ja go poznałem, to on już był taką prawą ręką „Teosia” Klinewicza. Później faktem jest, że „Teoś” w ramach takiego, powiedzmy, ułaskawiania zbuntowanych „bojowców” w jakiś sposób się z nim podzielił też aktywnością i Kotarski w większym stopniu się koncentrował na pracach oficyny wydawniczej Rytm i jakby zarabianiem pieniędzy na działalność, a „Teoś” w większym stopniu tymi grupami wykonawczymi. Tak że to był jakiś rodzaj, powiedzmy, ustępstwa czy gestu wobec nas, którzy bardzo kategorycznie też zgłaszaliśmy nasze obiekcje wobec niego. W którymś momencie też bodajże MRKS wydał takie oświadczenie bardzo stanowcze, że jest on agentem, w obronie jego – Kotarskiego – wystąpiło RKW Mazowsze, pisząc, że to się kłóci z wartościami europejskimi, takie oskarżanie człowieka bez twardych dowodów, tak że ta jego sprawa się stała też dość głośna w podziemiu. Ujrzała też światło dzienne poprzez te publikacje oświadczeń.

Artur Kłus: A jak by pan jeszcze też... bo już troszkę o tym pan powiedział, jak by pan scharakteryzował Teodora Klinewicza z tych swoich osobistych kontaktów i też przełożył jego charakterystykę na to, jakim był przywódcą Grup?

Wojciech Nachiło: I czy wszystkie grupy go traktowały jako przywódcę? To znaczy, tak, „Teoś”, którego też osobiście lubiliśmy i który wobec nas miał taką ojcowską postawę, bym powiedział, na pewno był człowiekiem obdarzonym dużą charyzmą. Był też takim bardzo ciekawym gawędziarzem. Był też pełen takich ciekawych pomysłów. Chociaż oczywiście między nami dochodziło bardzo często do różnego rodzaju nieporozumień, scysji. Natomiast nigdy też nie było między nami wrogości, więc można powiedzieć to w ten sposób, że też może „Teoś” się trochę zanadto profesjonalizował, trochę też tę pracę opozycyjną traktował jak normalne zajęcie. No to siłą rzeczy też, jeżeli „Teoś” swoją przygodę opozycyjną zaczął w latach 70. jeszcze, znał dobrze tych wszystkich pierwszych przywódców KOR-u,

siłą rzeczy pewnego rodzaju rutyna zaczęła mu też towarzyszyć. I ja to też odbierałem w taki sposób, że trochę z tym niepokodzony był Witek Świercz, i właśnie ta jego rezygnacja myślę, że w jakiejś mierze też wynikała z takiej pewnego rodzaju rutyny, która zaczęła na pewnym etapie towarzyszyć naszej działalności. Jakim był przywódcą? Jak Grupy się odnosiły do Klincewicza? Nikt nie kwestionował jego ani zasług, ani jego osobistych predyspozycji, bo też „Teoś” był zawsze bardzo silnie zaangażowany, bardzo tym przejęty. I ja w każdym razie nie zarejestrowałem jakichś takich prób przejęcia przez kogoś spośród nas jego roli. Oczywiście, jak w tego typu organizacjach, dochodziło do różnych, powiedzmy, różnic zdań, ale ja bym temu nie przypisywał jakiejś większej wagi. Raczej w naturalny sposób też się rozchodziły nasze drogi, ze względu na to, że w którymś momencie, mówię w tej chwili o naszej grupie, nawiązaliśmy bardzo bliską współpracę z Andrzejem Fedorowiczem i jego pomysły, jego akcje były dużo bardziej spektakularne i interesujące. No i tym samym rozluźniał się nasz związek z Grupami. Natomiast nie jest też tak, że to przybrało postać jakiegoś takiego spektakularnego, bardzo twardego zerwania relacji, bo do końca życia „Teosia” pozostawiliśmy w dobrych relacjach.

Artur Kłus: A jak wyglądały, gdyby pan jeszcze mógł tak przybliżyć, te spotkania szefów Grup? Jak zapadały te decyzje? Czy poza na przykład też jeszcze przywództwem Klincewicza i mocnym głosem Pękalskiego, Kotarskiego, czy jeszcze jakieś tutaj można powiedzieć, że głosy wśród tych zebranych przywódców Grup był też taki mocny, dominujący? Jak właśnie te spotkania wyglądały?

Wojciech Nachito: W tych spotkaniach jeszcze uczestniczył Tomek, który był drukarzem, Tomek Przybyszewski, byli ci szefowie Grup, no i oczywiście jakby one miały też charakter bardzo roboczy, to znaczy, jakby tam nie były dyskutowane kwestie ideologiczne czy też jakieś o znaczeniu zasadniczym, raczej te narady miały taki charakter roboczy, kto ile ulotek, gdzie, w jakim rejonie, rozrzuci, kiedy, skąd odbierze, chociaż dochodziło też do jakichś sporów podczas tych spotkań. Był jakiś spór, ja dokładnie nie jestem w stanie określić jego charakteru, ale wiem, że był taki spór pomiędzy Piotrkim Rzewuskim, „Nordykiem”, któremu bodajże właśnie Marian zarzucił jakąś niegospodarność, to znaczy ten „Tadeusz”, i on z kolei się starał z tego jakoś wytłumaczyć i oczyścić z tych zarzutów. Na pewien czas też Piotrek Rzewuski się odłączył, natomiast też bardzo dużo czasu upłynęło. Ale takim pierwszym skojarzeniem związanym z tymi spotkaniami szefów Grup to jest to, że one miały przede wszystkim taki wymiar roboczy. Gdzie to się odbywało? Z jaką częstotliwością? Częstotliwość to w zasadzie myślę, że co tydzień się one odbywały. Z reguły to było w takim lokalu na Bliskiej Woli. Ale też ani nie pamiętam dokładnego adresu... Ostatnio sobie z Michałem Mireckim wspominaliśmy, on tam mówi, że zapamiętał, że gdzieś tam na trzecim piętrze po lewej stronie, ale ja takich szczegółów starałem się jak gdyby... To było takim sznytem w konspiracji, żeby starać się nie pamiętać, jak najmniej rzeczy pamiętać, żeby w przypadku, gdy dojdzie do jakiegoś aresztowania, nie wysypać. A jak panu się współpracowało z innymi grupami? Jaki był kontakt grupy „Waldeczków” z innymi grupami? Jak to wyglądało? Mogę powiedzieć, że rzeczywiście bardzo dobrze wspominam te nasze wzajemne relacje. Zdarzało nam się też w różnych innych okolicznościach spotykać, zdarzało nam się wspólnie pić wódkę, także czasami zaprzyjaźniać z tymi osobami z grupy „Gerarda”, to z kolei wielu później też było bardzo mocno zaangażowanych na uniwersytecie w NZS-ie, oni działali na rzecz Pierwszego Programu radia, my Drugiego Programu, ale wiedzieliśmy o sobie dość sporo. Lubiliśmy się, spotykaliśmy się na demonstracjach. Nie przypominam sobie takiej sytuacji, żeby była jakaś tam mocna kontrowersja między nami. I podobnie z tą grupą Michała Mireckiego, i podobnie z tą grupą „grochowską”. Chociaż w tej grupie „grochowskiej”

dominowali ludzie starsi, chociaż też część z nich znaleźmy, wspólnie na tę akcję w Katowicach jechaliśmy. Grupa Jakuba Lei? To właśnie to jest ta grupa „Gerarda”. W niej między innymi Piotrek Wojciechowski był bardzo aktywny, Michał Chodurski, Paweł Badzio, tak że to wszystko też byli nasi koledzy, później z uniwersytetu się znaleźmy i jakoś też swoją aktywność identyfikowaliśmy, wiedzieliśmy, kto kim jest. Bo grupy bardzo często z tego, co daje się zaobserwować, charakteryzowały się pewną taką autonomią, że często nawet było jakieś poczucie, że nie wszystkie grupy wiedziały... Tak naprawdę nie było poczucia we wszystkich grupach, że one nie zależą do jednej jakby struktury, że czasami było tak, że dopiero po czasie się okazywało, podobno, że one są powiązane jako struktury Grup Oporu. To ja tylko... Znaczący ja na przestrzeni tych lat, kiedy byłem mocno aktywny, nie zetknąłem się z tą grupą „Alka”, która jak gdyby też z tego, co mi wiadomo, ma poczucie, że była istotną tutaj częścią Grup Oporu. To jakby z nimi nie miałem do czynienia i rzeczywiście faktem jest, że mi wielokrotnie „Teos” wspominał, że tutaj jest grupa „karateków”, którzy tam też... jak my tam przeprowadzamy jakieś akcje, to oni są tylko tak mocno zakonspirowani, że my nawet nie widzimy, że oni nas ochraniają.

Artur Kłus: Na tych spotkaniach kierownictwa tej grupy nikt nie uczestniczył, kiedy pan uczestniczył...

Wojciech Nachiło: Nie, z tamtej grupy nie, nikt.

Artur Kłus: I też tak, jak rozmawiam z Michałem Mireckim czy z Kubą Leją, wcześniej jeszcze z Lechem Godzińskim... Tu jest pewien taki przykład o akcji w Katowicach, o której pan już wspominał, gdzie po tej akcji doszło do aresztowania Piotra Rzewuskiego, że był wystawiony kolejny list kończy za Piotrem Mazurkiem i że też gdzieś jest powiązana sprawa, że jakieś informacje dotyczące akcji, ale też tego, co się działo po akcji, mogła się odbywać dzięki współpracy TW „Skorpiona”. Czy coś bliżej pan może opowiedzieć o takich sytuacjach właśnie, które były niebezpieczne, chociażby, dla przykładu, po akcji w Katowicach?

Wojciech Nachiło: To znaczy tak, ja przede wszystkim nie wiążę tego aresztowania Piotra Rzewuskiego bezpośrednio z tą akcją katowicką, ale jeśli chodzi o TW „Skorpiona”, to wydaje mi się, że on tak... co do tego jest powszechna zgoda, że on jest identyfikowany jako właśnie ten „Tadeusz”, czyli Marian Kotarski Pękalski. Jeśli chodzi o niebezpieczne sytuacje, to my się nieustannie spotykaliśmy z takimi niebezpiecznymi sytuacjami, które się wiązały z naszą działalnością, natomiast my na początku, wydaje się, że byliśmy taką zupełnie nierozpoznaną przez Służbę Bezpieczeństwa grupą, ze względu na to, że bardzo tak oddolnie się zorganizowaliśmy. Że dopiero, jeśli chodzi o jakiś ewentualny wpływ na nas czy infiltrację, to mogło to mieć miejsce później, w momencie, kiedy w związku z naszą działalnością trafialiśmy do więzień, trafialiśmy pod obserwację Służby Bezpieczeństwa.

Artur Kłus: Natomiast te obawy o nasze bezpieczeństwo też nam nieustannie towarzyszyły, siłą rzeczy, ale nie wiem czy pan wie o tych sytuacjach związanych z porwaniami, że najpierw ten nasz bardzo bliski kolega, który był szefem Federacji Młodzieży Walczącej, ale też z nami bardzo blisko współpracował, on został porwany z ulicy i przetrzymywany, torturowany, później 9

miesiące miał zwolnienia, bo pokazywał ślady gaszonych papierosów na swoim ciele.

Wojciech Nachiło: Tak że to wszystko siłą rzeczy nas dotykało. Mówimy o Jacku Górskim, który...

Artur Kłus: „Wiejski”, tak? –

Wojciech Nachiło: Tak. „Wiejski”. Później Michał Mirecki. Tak że mieliśmy też takie poczucie, że wokół nas cały czas krąży. My do końca w tej chwili nie wiemy, z czego wynikało to porwanie i naprowadzenie, z którego kierunku przyszło, dlatego że my wszyscy wówczas różnego rodzaju aktywnością się wykazywaliśmy. Więc czy to akurat było z nami związane, z działalnością w Grupach Oporu, czy jego działalnością w Federacji Młodzieży Walczącej, czy też jego kontaktów z Henrykiem Wujcem, on też blisko wtedy funkcjonował... Niemniej wtedy my ze sobą bardzo blisko współpracowaliśmy i któregoś dnia on, wracając do domu, wszedł między dwóch... Mijali go dwaj mężczyźni, tyle zapamiętał, no i prawdopodobnie paralizatorem tym elektrycznym został obezwładniony. Obudził się w jakimś garażu zlokalizowanym w okolicach Olszyny Grochowskiej i tam był przesłuchiwany na okoliczność wszelkiego rodzaju też swojej aktywności politycznej. I między innymi właśnie gaszono mu papierosy na klatce piersiowej, w kształcie tej litery V. Też mu genitalia podłączano do prądu elektrycznego, tak że różnego rodzaju formy tortur stosowano, a finalnie wyrzucono go przy torach kolejowych na ulicy Makowskiej, a on wówczas był w narzeczeństwie z niejaką Izą Makowską, jedną z ostatnich więźniarek politycznych w czasach PRL-u. Myśmy wówczas to interpretowali jako swego rodzaju taką szykanę, bo dlaczego akurat na tej ulicy został porzucony? I do tego stopnia to spowodowało rozstrój w jego zdrowiu, że on dziewięć miesięcy był na zwolnieniu lekarskim, ale później już nigdy nie wrócił w takim wymiarze do działalności opozycyjnej. Dopiero w 1989 roku na nowo zaangażował się, w momencie, kiedy były wybory do Sejmu. Podobnie Michał Mirecki, który też został porwany z ulicy i też przesłuchiwany, torturowany. Tak że to były oczywiście te rzeczy, które też swoją siłą oddziaływały na nas, bo trudno było też przejść nad nimi do porządku dziennego. Jest też sytuacja oczywiście związana z pana zatrzymaniem, ale myślę, że to chronologicznie troszkę się wydarzyło później.

Artur Kłus: Natomiast jeżeli możemy jeszcze dokończyć jeden wątek, który też już pan nakreślił, czyli nawiązanie współpracy z Andrzejem Fedorowiczem, pan mówił tutaj, że tutaj dochodziło już do innych akcji trochę, do innych pomysłów na działalność opozycyjną. Jakby pan też szerzej o tym opowiedział.

Wojciech Nachiło: Te akcje robione wspólnie z Andrzejem Fedorowiczem, one w swoim charakterze nie odbiegały specjalnie od tych, których wcześniej dokonywaliśmy, bo to też polegało na emisji audycji Radia Solidarność, to polegało na stawianiu gadał, na właśnie dezorganizacji, i zakłócaniu funkcjonowania służb tych esbeckich. Natomiast on po prostu był niezwykle pomysłowy, niezwykle aktywny i jak gdyby miał te pomysły, które myśmy później realizowali. Natomiast to się sprowadzało do tego samego charakteru działalności. Owszem, też zajmowaliśmy się drukiem „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, to była taka gazeta, która jako pierwsza w podziemiu i ostatnia była ze zdjęciami, tak że było to taką nowością i czymś takim wyjątkowym w tej działalności bezdebitowej. Też organizowaliśmy kolportaż, też w to wszystko byliśmy zaangażowani. Tak że co do charakteru to były podobne

działania, jakie wcześniej robiliśmy w ramach Grup Oporu. Tutaj się dochodziło być może w większym jakimś stopniu, jeżeli chodzi o pomoc przy emitowaniu Radia „Solidarność”. Tak. My właśnie bardzo aktywnie mieliśmy kilka tych nadajników radiowych, nazywaliśmy je „mała berta”, bo były „duże berty” i „małe berty”, i ta „mała berta”, poza tym, że miała bardzo dobry zasięg, to była dość zwinna, w tym sensie, że to nie był wielki pakunek i pozwalał się tak bez zwracania nadmiernej uwagi przemieszczać po mieście. I myśmy rzeczywiście bardzo dużo tych emisji przeprowadzali, skutecznych, bo zawsze po takiej emisji też zwracaliśmy się z prośbą o to, żeby odbiorcy tej audycji zamrugali światłami, no i zawsze to niesłychana satysfakcja i taki miód na serce, jak tutaj w zasięgu wzroku migające bloki. Tak że to też dużo aktywności naszej pochłaniało, bo rzeczywiście też widzieliśmy, że to jest coś, co ma sens, co powoduje, że ta działalność Solidarności jest dostrzegana. Ale takie emitowanie też niosło ze sobą jakieś obawy, że będzie to obserwowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Tak, tak, tak, oczywiście, to też, chociaż właśnie z tej racji, że... Ja może tych szczegółów technicznych zbyt dobrze nie znam, ale one były trudniejsze do namierzenia ze względu na to, że po pierwsze były takie właśnie zgrabniejsze, nieduże te nadajniki, i można było naprawdę niepostrzeżenie, bez zapowiadania tej audycji, wchodzić na pasmo Dziennika Telewizyjnego i nadawać audycję Solidarności. Czyli technicznie, ale też i organizacyjnie możemy to powiązać do formy gadał? Jakby też chodzi mi o łatwość albo trudność akcji. Nie, to było o wiele łatwiejsze niż gadała, bo gadała wymagała albo pojawienia się w takim ściśle określonym miejscu, jakim były okolice tego więzienia na ulicy Rakowieckiej, gdzie myśmy nadawali te audycje, albo te audycje były dedykowane tym ludziom, którzy się pojawiali na demonstracji, więc też w takim miejscu narażonym na obserwację i na interwencje SB, natomiast te audycje już emitowane na częstotliwości Dziennika Telewizyjnego, one o tyle były bezpieczniejsze, że one się mogły dokonywać w każdym momencie i w każdym miejscu. Tyle tylko, że wymagało to takiej rozbudowanej siatki mieszkań zlokalizowanych wysoko, bo to musiało być z wysokiego poziomu nadawane, no ale jak gdyby nie wiązało się z tą adrenaliną, która wcześniej towarzyszyła tym akcjom z gadałami.